

POSTER

Nr. 12

25. Stycznia 1862.

Rok III.

TREŚĆ Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (z ryciną). Adam Mickiewicz. — Pojmowanie narodowości. Podróż w lodowate kraje Północy (z ryciną). Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciną). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Od Redakcji.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.

Do najokazalszych gmachów zdobiących stolicę W. ks. Poznańskiego, liczy się pałac Raczyńskich, który przez hr. Edwarda Raczyńskiego przeznaczony został do użytku publicznego — na księżnicę miejską. Nie dość że pałac został na ten cel przebudowany, ale fun-

dojmują dzieła poklasyfikowane wedle wydziałów a ztąd szafy z napisami: teologia, historia, filozofia, medycyna, matematyka, nauki przyrodzone, strategia, budownictwo i t. p. W ogóle księgozbiór zawiera obecnie przeszło 40000 dzieła a ciągle powiększa się nowym nabytkiem. —

Nad zarządem biblioteki czuwa kuratorja złożona



dator opatrzył księgozbiór 30000 dziełami, między którymi znajduje się około 6000 w języku polskim tudzież 300 rękopisów; przeznaczył także fundusz 25000 tal., od których procenta obracane są na nabywanie nowych dzieł, i pokrycie kosztów utrzymania.

Księżnica ta, otwartą została na użytek publiczny d. 5. maja 1829 r.; obejmuje ona pięć obszernych sal, z tych pierwsza przeznaczona jest na czytelnia, otwarta codziennie od godziny 4 do 8 wieczorem; inne sale

z dwóch osób należących do rodziny fundatora, z naczelnika rządu W. ks. Poznańskiego i starszego burmistrza miasta; obowiązki kustosa spełnia gorliwie sędziwy i zasłużony literaturze polskiej były profesor Popliński, który też nie szczędzi zachodów aby księżnica odpowiedziała swemu celowi; każdy zwiedzający bibliotekę doznaje przychylnego przyjęcia; największą zaś liczbę czytelników, stanowią miejscowi studenci.

Powyższa rycina przedstawia ów gmach w stylu włoskiem budowany a wzniesiony w najpiękniejszej części Poznania, bo przy placu Wilhelmoskim.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Wychowanie najmłodszego z nich *Adama*, w jego latach dzieciństwa przyczyniło się wielce do nadania wyobraźni jego kierunku ku pieśni ludowej. W domu rodziców było bowiem kilka niewiast służebnych, z których jedna umiała mnóstwo pieśni i powiastek. Nasłuchiwał się ich poeta tak dalece, że umiał nie tylko wszystkie zawarte po zbiorach drukowych, ale jeszcze wiele innych nie drukowanych. Ztąd przesiąkł obrazowaniami poezji gminnej; widzimy to szczególnie w początkowych poezjach, gdzie mnóstwo ustępów osnował na piosnce ludowej. Umieszcza je poeta w dziadach Cz. II. i IV. i sam o tem w przedmowie opowiada.

Na podstawie pieśni gminnych, ułożył poezję: *Uciezka*, pieśń o koniu *Kiejstuta* (przekład pieśni gminnej) — balada: *Rybka* (ze śpiewu gminnego) — *Kurhanek Maryli* romans (ze śpiewu litewskiego); — *To lubię* ballada (tłumaczenie wiejskiej pieśni); — *Lilje* ballada (z pieśni gminnej); — *Dudarz* ballada (myśl z pieśni gminnej); — *Panicz* i *dziewczyzna*.

Poeta nasz, wyrósł na wsi, a zarazem w pośrodku lasów, przebija się to w *Panu Tadeuszu*, w scenach myślistwa i grzybobrania, gdzie rozwinął osobiwą znajomość przedmiotu, choć sam podobno nie był miłośnikiem leśnych rozrywek, przynajmniej myślistwem się nie rad zabawiał.

Jak bywa w każdym według staropolskiego obyczaju utrzymywanym domu, miał *Adam* przykład w gronie rodzinnem, przykład cnót domowych, i troskliwych przewodników lat pacholęcych.

Matka jego Barbara Orzeszkówna, za pierwszym mężem Majewska, bogobojna i dobra polka, ojciec Mikołaj ziemianin, ale zarazem ceniący naukę, sam podobno składał rymy, a miłował stare choć zawsze świeże poezje śpiewaka z Czarnolesia.

Tę część dla Kochanowskiego przechował i *Adam*. Wypowiada ją przy nie jednej sposobności. — „*Wszak lipa Czarnoleska na głos Jana czuła, tyle rymów natchnęła!*“ woła on (ks. IV. P. T.) — a na wstępie poematu, przypominasz sobie wiersz poety: *Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz aż się zepsujesz* — i pisze niby godło powieści:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie,

le cię trzeba cenić, ten tylko się dowie

Kto cię stracił.

Od dziecinnych lat — zasłyszał on i widział, tyle nadzwyczajności, tyle dziwów wydarzonych w świecie, a zarazem wychował się wśród nieprzebranych puszczy litewskich, które tak wspaniale opisał w *Tadeuszu* — wśród pieśni gminnych, i wśród obyczaju staropolskiego w domu rodzicielskim — że to wszystko skupiając się w pamięci młodocianej, działając na wyobraźnię, bujnie ją rozwinięło i rzuciło zarodek do tej obfitości obrazowań, które później poeta na świat rozrzucił.

U kolebki pieśń legionów, w pacholęctwie pochód całej Europy na pogrom dzicyz azyatyckiej, za dojrzałości młodzieńczej, tragedia rozproszenia towarzyszy na wszystkie kończyny imperyum, były to trzy wypadki zdolne zapalić natchnieniem imaginacją poety.

Z opowiadań Mickiewicza o swej młodości, zamieszczonych w *Czasie*, wyjmuję szczególnie następny: Rodzice *Mickiewicza* mieszkali w Zaosiu w nowogrodzkiem, przy nich bawiła ciotka jego *Bielska*, za pierwszym mężem *Piórowa*, osoba wielce toniasta, a która utraciła swoje mienie. W pobliżu mieli krewniaków *Kiersnowskich*, których synowie *Nikodem* i *Adam*, uciekając nie jednokrotnie przed gniewem ojca, przebiegali się u Mickiewiczów.

Wspominając swe lata dziecięce, *Mickiewicz* zostawił o nich wzmiankę w tych wierszach:

Polowały się łzy me czyste — rzęsiste

Na me dzieciństwo sielskie — anielskie;

Na moją młodość górną i durną;

Na mój wiek mężki, wiek kłeski;

Polowały się łzy me czyste — rzęsiste.

Górny już *geniusz dziecięcy*, z trudnością zamykał się w ramach skromnego Zaosia. Bujał, wylatywał po za granicę rodzinnego koła, i snadź nieznajdował dla siebie zaspokojenia w domu, kiedy z serca jego wypadło to narzekanie:

Ach! i w rodzicielskim domu

Byłem złe dziecię,

Choć nie chciałem się naprzykrzać nikomu,

A przecie

Byłem między krewnemi i czeladzi gromadą

Przeszkodą i zawadą.

A choć wszystkich kochałem, ni w dzień ni w nocy

Nie byłem nikomu ku pociesze, ni ku pomocy.

Przytaczam ten ustęp z jednego z biografów *Mickiewicza*, jako próbkę, jak dalece z nic nie znaczących słówek, zwykle wywodzą opisywacze życia ludzi zasłużonych, wnioski o geniuszu tychże jeszcze u kolebki, i tym sposobem prozę rzeczywistości przystrajają w uludę nieprawdy.

Mając lat 10, oddany został na nauki do Nowogrodka do szkół dominikańskich, gdzie uczęszczał wraz z bratem swoim *Franciszkiem*. Tu go zaskoczyły wypadki wojenne, pochód Napoleoński.

Małe pacholę widział przeciągającą armię największego z podbójców — widział i stryja swego w szeregach armii — zamarzył więc o wojence, a nawet sam próbował żołnierskiego chleba, zaciągnawszy się do ochotników w okolicy formujących się, ale widząc, że chęć gorąca nie podźwignie miecza, wrócił po kilku tygodniach do książki.

Wszyscy na północ!

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą

Płyną; na niebie gorą tu i owdzie łuny,

Ziemia drży; słychać biją stronami pioruny;

Wojna, wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi

Gdzieby ją huk nie doszedł.

Bitwa! gdzie? w której stronie pytają młodzieńce,

Chwytają broń, kobiety wznoszą w niebo ręce,

Wszyscy pewni zwycięstwa wołają ze łzami. (C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Ojczyzna duchowa.

Jak z jednej strony w całym swoim obszarze rozlega się ziemska ojczyzna narodu, w której z całą czeredą swoich kształtów rozciąga się, przebywa i żyje nieustannie cały zmysł narodu, tak z drugiej strony rozciąga się i przemieszkuje w całej swojej przyrodzie i wszechkształtnej postaci, umysł narodowy, w duchowej ojczyźnie jego. A jeśli słusznie ziemska ojczyzna rajem, to dziedzińca ducha tem słuszniej niebem ojczystem nazywać się może. Tu bowiem znajdują się wszystkie trzewa, świętości i bogi ojczyste, tu ubóstwione duchy wielkich przodków naszych, co się wstawili w radzie, boju lub myśli, w wiekuistej przemieszkują chwale, tu słowem cały duch narodu w wiekuistej postaci żyje, dopełnia się i odrasta w przybytku *zwyczajów, obyczajów i wiary*, w przybytku *rzeczypospolitej, dziejów i literatury* ojczystej.

Zwyczaj narodowy. Naród, w ziemskiej ojczyźnie zmysłową stroną istoty swojej zagrzeźły, wynosi zwolna ze stadła tego jednostajne skłonności i pewne jednostajne nałogi. O ile te nałogi są tryumfem zmysłowości nad uśpioną jeszcze i utajoną potęgą umysłu narodowego, o tyle są gośćmi ziemskiej, a nie duchowej ojczyzny narodu. Dopiero gdy w zagrodzie rodzinnej, pod strzechą ojczystą, przy ognisku domowym, wychowa się umysłu potęga i panowanie swoje roztoczy, nie tylko nad cielesnością członków rodziny, ale i nad ich stosunkami obopolnymi pod względem społecznym, wtenczas nieznacznie w gronie rodzinnym, jawi i rozwija się gość nieznan, którego dziedzińcą już nie jest ziemskość ale duchowość. Gościem tym jest zwyczaj. Niewiadomego początku, niewiadomej postaci, jako tajemna jakaś moc nadziemska, zwyczaj obowiązuje członków rodziny niby świętość jaka, im dłużej tem silniej: wieki mu nieznacznie uświęcenia przydają. — Jest zatem zwyczaj ową potęgą niebieską, którą w postaci bożków domowych (lares) czeił pod strzechą rodzinną starożytny naród pogański. Jest to modła tajemna w duchu rodzinnym wyciśniona, wedle której naród w domowym pożyciu wszelkie swe kroki sprawuje; jest to prawo utajone, prawo w poczęciu, na które jak na wyrocznie niebios ogląda się naród, gdy go zaskoczą nadspodziewane w życiu rodzinnym wypadki.

Był czas, w którym naród (mianowicie polski wraz z całym plemieniem słowiańskim) niepoczuwając się jeszcze do swego krewieństwa w narodowej jedności, żył rozrzucony rodzinami po kraju ojczystym i w tym pierwotnym uspołecznieniu swojego kształcie, nawet w społeczności rodów się jeszcze nie wiązał. W tym czasie oczywiście, na cały kraj zwyczaje musiały być najwyższem życia społecznego prawem, pierwszą życia narodowego wychowawczą potęgą i formą. W następstwie wieków, wraz z formą uspołecznienia doskonala się prawa narodu: potęga prawna ze zwyczajów ustępuje, ale moc ich wychowawcza, uspołeczniająca zostaje. Zwyczaje są pierwszym ciepłem życia narodowego, przy którym młodocianych pokoleń narodu pasmo, pierwszej

nabiera barwy życia, pierwszej z ogólnego istnienia nabywa oznaczonej formy bytu. Życie społeczne jak się przed wieki od życia rodzin poczęło, tak od życia rodzinnego wiekuście się poczyna, a zwyczaje jak były tak są i będą zawsze, pierwszym kształtem społecznym, pierwszym korzonkiem, który w powszechną osnowę bytu macierzystego zapuszcza naród. Zaś narodowość zwyczaju polega na tem, aby był z istoty narodu i jej stosunków wynikającym owocem, aby moc uświęcającą przez odwieczne w narodzie odebrał istnienie, aby nakoniec mimo przypadkowe swoje różnice, w całym narodzie jeden i ten sam tok i kształt miał ogólny.

Obyczaj narodowy. Zwolna nieświadomy jedności swojej naród, od formy bytowania w rodzinach, na wyższy uspołecznienia posuwa się stopień: z rodzin z niacka tworzą się rody, z gron rodzinnych grupują się *towarzystw* koła. Gdy cały naród w ten sposób z rodzinnego pożycia, przejdzie na łono towarzyskiego uspołecznienia, już inna wtenczas między nim nieznacznie tworzy się pożycia modła, inna gościć poczyna uspołecznienia potęga, inna moc niewidzialna swą władzę roztacza. A moc ta już będzie jaśniejsza, stalsza, obszerniejsza i silniejsza: opiekuńcze skrzydło swoje roztoczy nie nad rodzinami, ale nad rodami całymi; występki już nie różgą ojcowską, ale mieczem sprawiedliwości ukarać gotowa. Tą mocą niewidzialną, nadziemską nad przypadkami towarzystwa czuwającą, jest obyczaj narodowy. — Jak ziemskiej zagrodzie rodzinnej, odpowiada na niebie ojczystem zwyczaj, tak całej osadzie sielan, na niebie narodowym odpowiada obyczaju święty przybytek; a jak w zwyczaju domowe bożyszczą, tak w obyczaju ojczyste półbogi mieszkają. W obyczaju składa naród z długiego doświadczenia towarzyskiego wychodowany i dojrzały owoc duchowy: pierwsze, zarodowe a właściwe cywilizacji rodzimej pierwiastki. Jeśli zwyczaj ojcem zamglonym, jak Jowisz z za chmury, jest instykt, to obyczaju rodzicem pewniejszym już, jest umysł narodu. Jak zwyczaj, tak i obyczaj są pierwotnem ale co raz to widoczniejszym prawem społecznym: oba w pierwotnych czasach narodu musiały być istotnie powszechną, na cały kraj najwyższą potęgą prawną. — Ważniejszą atoli jest ich moc wychowawcza w układzie społecznym, która trwa w narodzie na wieki. Jak zwyczaj człowiekowi rodziny, tak obyczaj członkowi towarzystwa pierwsze uświęcające i odznaczające go nadaje piętno; obyczaj narodowy jest niby druga wyraźniejsza forma, w której się duch nadchodzącego zawsze pokolenia w narodzie odlewa, drugie światlejsze i kształtniejsze jego wydatnienie.

Słusznie mówi przysłowie: co kraj to obyczaj, bo w każdym kraju mimo pozorne miejscowe i czasowe różnice jest pewne ogólne piętno obyczajów, które je od obyczajów we wszystkich innych krajach odróżnia. To piętno jednakie, którym się obyczaje jednego narodu odznaczają, skutek istoty narodu jednakiej, która po wszystkie wieki od jednakości życia swojego nie odstępuje, to właśnie narodowością w obyczajach się zowie.

(C. d. n.)

Podróż w lodowate kraje Północy.

(Ciąg dalszy.)

Podróże przedsiębrane w celach naukowych a spisane z sumiennością i prawdą, przynoszą niepospolitą dla oświaty korzyść. Do liczby uczonych odbywających podróż w lodowate kraje północy, należy nasz rodak Edmund Chojceki, który w r. 1856 brał udział w wyprawie księcia Napleona do krańców Grenlandji. Oto niektóre ustępy z jego pamiętnika opisującego mieszkańców tej krainy.

Eskimo, nazwa mieszkańców Grenlandji, oznacza właściwie *mięsożercę*, bo nie zna on innego pożywienia prócz mięsa ryb i zwierząt ułowionych; jest bardzo łagodnego usposobienia i z natury prawie czuje wstręt do sporów i kłótni.

i uczy się strzelać do celu; w domu zaś uczy się strugać i przyrządzać narzędzia myśliwskie i rybackie; w piętnastym roku puszcza się z całym przyborem łowieckim na otwarte morze. Niewiasty sporządzają odzienia z futer zwierzęcych.

Chaty budowane bywają na pół w ziemi; dach stanowią kości wieloryba, pokryte skórą morską koni a nawierzchnia lekko narzucona śniegiem. Wchód do wnętrza chaty stanowi korytarz długości 10 do 20 łokci z bałwanów śniegu utworzony, wchodzi się zaś doń na czworakach.

Wnętrze chaty ma 6 do 10 łokci kwadratowych objętości, w miarę tego jak jest dla jednej lub dwóch familii przeznaczone. Mężczyźni, kobiety, starce, dzieci, wszyscy razem mieszczą się i przebywają w szczęśliwym stanie przyrody; dziesięć do dwudziestu osób



Wnętrze chaty Eskimów.

Z tem wszystkiem dziwna jakaś przygniała ich apatja umysłowa, obcy wszelkim wyższym pojęciom, nie troszczą się o nic, co nie dotyczy ich potrzeb cielesnych, a uczucie narodowości nie znają nawet z imienia. Za to w pożyciu rodzinnem posłużyłby mogli za przykład oświeconym narodom. Kilka rodzin zamieszkując jedną chatę, umieją się ustrzedz wszelkiego zgorzenia i zachować między sobą zgodę. Stan małżeński doznaje u nich wielkiego poszanowania; przystępują do niego bardzo młodo. O posagu nowożeńców nie ma mowy; panna młoda dostaje od rodziców prócz błogosławieństwa, odzież, nóż, lampę a niekiedy kocioł do gotowania; majątkiem zaś mężczyzny jest zręczność w polowaniu i rybołówstwie.. Chłopiec skoro zaczyna biegać, udaje się z ojcem nad brzeg morza, bierze łuk i strzałę

mieści się w takiej chacie, i to na podłodze albo na ławach z drzewa, które rozhukane wyrzuca morze.

Główny sprzęt gospodarstwa Eskimów stanowi kamienny kocioł wiszący po nad lampą. Płomienia dostarcza 15 lub 20 knotów ukreślonych z mehu a napuszczonych obficie tranem z psów morskich. Łatwo sobie wyobrazić jaka zaducha z takiego pochodzi ogniska, a jednak Eskimowie są przy tem zdrowi i zupełnie w swoim żywiole — zadowoleni jak ryba w wodzie lub ptak w powietrzu; największą dla nich jest przykrością gdy od czasu do czasu opuszczają muszą swoją siedzibę.

Często jednak z końcem zimy doznają braku żywności bo w kwietniu dopiero, gdy słońce świeci, zaczyna się rybołówstwo a z niem nowe życie. (D. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Noc była już późna, a Kossakowska nie nie przeczuwając siedziała z Gwidonem przy kominie, w tem Jodlicki wszedł i oświadczył rozkaz pana swego; krótkimi słowy opowiedział o co rzecz idzie. Hrabina nie śmiała nawet pomyśleć o oporze chociaż jej się ta rola bardzo przykrą wydała, zwłaszcza że powolnością i poparciem myśli starosty spodziewała się pozyskać względy jego jeszcze we wyższym stopniu. Przeto natychmiast ruszyła z miejsca, założyła przepaskę na czoło, owinęła się dobrze chustką i rzekła:

— Idźmy! w wypadku jednak, gdyby mnie coś przykrego spotkać miało, pozostanie wszystko tak, jakśmy się umówili. Gwidon, jako na największe po mnie narażony niebezpieczeństwo ucieknie; uwolnieniem zaś Tamary potem się pan zajmiesz; ponieważ wszystko już usunięte, co by mogło zdradzić porozumienie nasze, to się oboje niepotrzebujecie niezego obawiać. Gdybyś pan w swojej ucieczce miał się spotkać z Konfederatami, nateczas pokażesz im tę obrączkę, która pana będzie chronić od ich napści. Teraz idźmy.

Za drzwiami zatrzymała się jeszcze, jakoby sobie o czemś ważnym przypomniawszy, i rzekła do Jodlickiego: Zatrzymaj się pan jeszcze chwilę, chciałabym towarzyszowi memu jeszcze jedną polecić ostrożność. — I wróciła do izby aby szepnąć Gwidonowi: »Weźmiesz tę paczkę ze sobą i dobrze ją zachowaj, gdyż w niej mieszczą się ważne dokumenty i notaty zebrane w tym zamku. — Jeżeli będziesz zmuszony do ucieczki, to oddaj tę paczkę któremu z Krasińskich lub Puławskich. —

Gwidon zdjęty jakimś złowrogim przecuciem, wzięwszy paczkę, uchwycił rękę hrabiny i przycisnął ją serdecznie do ust swoich.

— Zdajesz się niepokoić mój przyjacielu — rzekła z uśmiechem — uspokój się jak ja, bądź jednak przezornym, aby cię przygoda nie zastała nieprzygotowanym i aby się ta paczka w pewne dostała ręce, ona ma tyle wagi co me własne życie. Bywaj zdrow, mam nadzieję, że cię przecucie twe zawiedzie.

To powiedziawszy wyszła z pokoju i udała się z Jodlickim do południowej części zamku. Tymczasem na sali, szal swawoli zamienił się na ciszę, wśród której z niecierpliwością i wyteżeniem czekali. Ciekawość na wdzięki jakie posiadać będzie żydówka, którą sułtan miropolski uznał godną ozdobienia nią swego haremu, widoczną była we wszystkich twarzach, wyjąwszy jednej osoby, t. j. pułkownika Suwarowa. Wojskowy ten — dziwak — siedział przy stole nie dzieląc uciech zgromadzenia. Pił jak zwykle wodę i jadł tylko dwie potrawy, a im więcej drudzy rozmawiali, im więcej hałasu i śmiechu, tem on więcej milczał. —

Pułkownik Suwarów ani jednym słówkiem nie przyczynił się do życzenia gości, aby sprowadzić żydówkę, więc go też i nie zajmowała. Dla innych nadeszła wreszcie chwila upragniona; podwoje sali się rozwarły; doktor Jodlicki wprowadził Sarę a sam zaś skłoniwszy się z uszanowaniem, siadł na swem miejscu. Wszyscy ostupieli na widok Sary, a co każdy sobie pomyślał to zdradzał uśmiech szyderycy, od którego żaden wstrzymał się nie mógł.

Hrabina Kossakowska nie była pięknoscią, któraby odpowiadała ideałowi malarskiemu. Ciemna pleć i mierna otyłość, nadawały jej raczej postać matrony, a ubiór żydowski przyczynił się nieco do starości. — Dodawszy do tego, że w skutek roli swojej spuściła w dół oczy, tę najpiękniejszą ozdobę swej osoby, i że opuściwszy ciało umyślnie starała się ukryć szlachetność swą zewnętrzną, łatwo sobie wytłumaczył ogólne złudzenie. —

Starosta, któremu złudzenie to wydało się bardzo naturalne, ucieszył się z gotowości Sary do przyjęcia na siebie takiej roli, i zatriumfował w duszy, iż w taki sposób za żartował z natrętnych gości. Kazał więc postawić krzesło przy sobie, i skinął ręką, by usiadła obok niego.

W sali panowała głęboka cisza; gospodarz dopiero przerwał ją następującą mową:

— Szanowni panowie! zapragnęliście jednogłośnie....

— Za pozwoleniem!.. przerwał z żywością Suwarów — proszę nie mówić »jednogłośnie,« gdyż ja się na to nie godziłem. Nie lubię widzieć samej kobiety między mężczyznami, jak również nie chciałbym znajdować się sam jeden między kobietami. —

Starosta więc poprawił się:

—Przepraszam, chciałem powiedzieć, wielogłośnie. Uczyniłem więc za dość życzeniu, i cieszę się bardzo, że i ty Saro nie sprzeciwiła się temu. —

— Mój panie i dobrodzieju! — odrzekła Sara — czemużbym nie miała być posłuszną twym

rozkazom? znalazłszy u niego tyle względów i dobroci? Kazałeś mi sprowadzić do zamku, lecz to nie stało się według mej woli; nie prawdaz, wielmożny panie, wszak prawda co mówię?

Starostę uderzyła ta mowa, i ociągał się z odpowiedzią.

— A proszę.. to jakieś romantyczne uprowadzenie? odezwał się jeden z Moskali. —

— Nie wiem, jak to zowią u chrześcian — odrzekła Sara, u nas to się inaczej nazywa; jednak broń mię Boże, abym się skarżyć miała — chcę tylko powiedzieć, że pobyt mój w Miropolu tak samo nie jest po mej woli, jak i obecność moja wśród tak dostojnego zgromadzenia. Ja biedna żydówka, nigdy bym się tu przyjsć nie poważyła, gdyby mi wielmożny pan nie był rozkazał; przeto nie miejcie mi tego za złe, łaskawi panowie, nie wysmiewajcie się z biednej żydówki chociaż jestem tylko prostą kobietą a przytem ani piękną ani powabną. Piękność utraciłaby swą wartość, gdyby nie było brzydkich na świecie. My piękne mamy na to przysłowie: »Męża wybieraj według odzieży, a pozbywaj według rozumu.« A do kobiet zastosowane brzmi cokolwiek inaczej: »Zonę wybieraj według oblicza, a pozbywaj według serca.« — Spo-



...poznałem ją! to hrabina Zofia Kossakowska!..

dziewam się moi panowie, że mnie uprzejmiej pożegnacie, aniżeliście powitali.

Goście potwierdzili to zdanie, gdyż pojedyncze a proste wyrażenia — naiwny sposób mówienia, sprawiły miłe wrażenie, zwłaszcza że u Moskali było to rzeczą dość rzadką. — Jeden z młodych oficerów chciał wytłumaczyć towarzystwo, Sara jednak niedopuszczyła tego, przerywając mu tonem proszącym:

— Nie poniżaj mnie jeszcze bardziej, szanowny panie, abym nie była zmuszoną zapomnieć tego, com wyrzekła przed chwilą. Dla nas żydów nie ma niebezpieczniejszego nieprzyjaciela nad pamięć, przeto całym usiłowaniem mojem jest i będzie, zapominać o złem, co mię spotkało. Jużem teraz zapomniawszy prawie, co się działo przed chwilą i jedynie od was zależeć będzie, abym również i w następnej godzinie zapomniawszy, co się dzieje w tej chwili.

Na zarzut, że zapominanie nie jest w mocy człowieka, odrzekła żydówka:

— O zupełnie, łaskawy panie! my mamy to zapomnienie i pamiętanie w naszej mocy; potrzeba tylko to złe, które nas spotka, do stóp przyczepić jak pył, a dobre jako kwiaty na sercu; pył odleci a woń z kwiatów wsiąkniemy w siebie.

— Panie starosto!.. rzekł jeden z obecnych — czuję obowiązek przeprosić pana za posądzenie go o niedobry gust. Ta kobieta zasługuje istotnie na uwielbienie.

Sara spuściła oczy skromnie i powiedziała:

— Mój pan wprowadzić nie uwielbia mię, jednak obchodzi się ze mną łagodnie i względnie, a to mię cieszy. Tylko bojaźliwi mężczyźni obchodzą się z kobietami rubasznie; wszak i żebrak trzyma sobie psa, aby miał komu rozkazywać. Z resztą pan mój nie może mi zarzucić, abym jakie miała przywary, abym go kiedykolwiek obrażała. Postępuję według jego woli i nigdy się mu nie sprzeciwiam, chociaż sprzeciwiać się tyle znaczy, co zapukać do drzwi dowiadując się, czyli kto jest w domu.

— Dalibóg! odezwał się pułkownik Suwarów — u ciebie, moja pani, coś się święci — albo masz bystry rozum, albo wiele pamięci.

— Albo oboje razem — dodał jeden ze szlachty, uśmiechając się szyderczo, potem z miejsca się podniósł, i poważnie a z przyciskiem rzekł głosem silnym:

— Dostyc już tej komedji moi panowie, nie dajmy żartować ze siebie. Mnie maska nie omami, przeto wypowiadam, że faworyta p. Starosty nie jest żydówką, poznałem ją: to hrabina Zofia Kossakowska!

Wszyscy na te słowa porwali się z miejsc, jakby bomba między nich wpadła, starosta odsunął się z krzesłem od hrabiny, Jodlicki dygotał na całym ciele. Tylko Suwarów zachował się spokojnie i dopiero widząc powszechne osłupienie na samo nazwisko Kossakowskiej, uśmiechnął się ten dziwak. A hrabina? — zachowała zupełny spokój, tylko na starostę z podziwieniem spojrziała, gdyż w obec niej tem śmieszniejszym się wydał. Twarz jego mieniła się w różne kolory; drżał, że się aż krzesło z nim trzęsło, a stękał, jakby mu kto serce przebił sztyltem; zważywszy położenie tak krytyczne, łatwo sobie wytłumaczyć pomięszanie jego. Będąc zwolennikiem Moskali, przedstawił im faworytę, która najcięższą była nieprzyjaciółką Rosji; mógł zatem u Rosjan ściągnąć na siebie podejrzenie spółnictwa z hrabiną. Hrabina zaś poznała swą przenikliwość położenie tak własne jako i starosty. A zaprawdę w niebezpieczne wpadła sidła. — Zdradzonej niepodobna było dłużej się ukrywać. W tej chwili, gdy już maskę z niej zdieto, rozważała tylko, czy się ma podać władzy rosyjskiej, czy też samowoli starosty. — Ostatnie z dwojga złego zdało się jej lepsze, gdyż Moskale wywozili każdego natychmiast w głąb swego kraju. Atoli wolała umrzeć z ręki starosty na ziemi ojezystej, niż ginąć w Syberji. Przykre zarówno starosty położenie, z którego zamyślała korzystać było dla niej niemałą nadzieją. W jej to mocy było, odsunąć od niego podejrzenie ze strony Moskali, lub też utwierdzić ich w nim jeszcze bardziej, coby za sobą pociągnęło zupełnie przez Moskali spustoszenie zamku, potem zaś niezliczone inne nieszczęścia. Postanowiła przeto, prawo starosty do jej osoby popierać wszelkimi sposobami. Lubo na tem niewiele zyskała, jednak w wypadku, gdyby pan starosta zostawił ją przy życiu, natenczas łatwiej pomyśleć o uwolnieniu w Miropolu, niż gdzie z twier-

dzy moskiewskiej. — Wszystko to przebiegła myślą w jednej chwili.

Wrażenie, jakie w towarzystwie sprawiło wykrzyk Kossakowskiej jeszcze nie minęło, gdy pułkownik Suwarów tak się odezwał:

— Hej panowie, cóżto się znaczy! skądże takie przerażenie na widok kobiety? spodziewaliście się ujrzeć boginię, i zostaliście zawiedzeni; sądziliście, że to żydówka, i znowuście się zawiedli — otóż i wszystko! — Co do mnie, to nie widzę bynajmniej przyczyny, aby się lękać pani hrabiny.

Na to odrzekł szlachcic, który hrabinę poznał i zdradził:

— Nie będzie to może prawdą, jeżeli nazwę tę niespodziankę radosną, a to z powodu, że nam wypadek oddał w ręce najniebezpieczniejszą kobietę, bo założycielkę konfederacji barskiej. —

— Według słów pańskich — odpowiedział Suwarów — pochlebiasz sobie pan mieć prawo do jej osoby, zdradzasz pan to wyraźnie, mówiąc w liczbie mnogiej. Mylisz się zaiste, mój panie! Do hr. Kossakowskiej, jako nieprzyjaciółki Rosji, nikt prócz Rosjan nie ma prawa.

Oficerowie, chcieli dzielić zdanie pułkownika, gdy hrabina zrzuciwszy maskę ze siebie tak mówić zaczęła.

— Jeżeli panowie zechcecie nie spuszczać z oka prawa, to żadnemu Rosjanowi nie przysługują ono sądu nad Polką, chociażby nawet była i żebraczką. Jeżeli zaś zechcecie według zwyczaju moskiewskiego wyjść ze stanowiska gwałtu, wtedy niezawodnie i w Miropolu możecie panów rolę odegrać jak i w Warszawie i w ogóle w całej Polsce. Znajduję się teraz na zamku szlachcica polskiego; szlachcic polski mię zdradził, jakaż więc zasługa pozostaje panom przy wzięciu mię do niewoli? Nie chcą tu wymawiać szkaradnego słowa, gdyż nie radabym obrazać odważnych mężów, którzy tylko w charakterze swego rządu działać muszą, gdyż inaczej nie mogą. A wy szanowna szlachto czyżbyście przepuścili, żeby tu zgwałcone zostało prawo domowe? W Polsce wiele już stało się w ostatnich latach, więc i to stać się może! W przeciągu tych nieszczęsnych lat nauczyłam się pojmować wiele rzeczy niemożliwych, wiele rozumieć, jedno tylko, co mi do dziś jeszcze trudne do pojęcia, potrafię sobie także wytłumaczyć; oto pewną dumę, w skutek której można dla osiągnięcia jakiejś godności dać się przekupić; poznałam, że człowiek zaprzeda to co ma najświętszego, jak to uczynił Judasz Iskariot z Chrystusem; umię sobie wytłumaczyć sympatją, którą się przyciągają równowiercy; poznałam też że za popędem przesadnej wolności idąc, waleczyć można przeciwko własnym braciom, lub też chciwym będąc zemsty, bić się jak Korjolan przeciw miastu rodzinnemu, wszystko to jak mówię poznałam, i pojęłam: lecz to, ażeby szlachcic, który w kraju swoim jest panem i do tego potężnym i wolnym, żeby szlachcic tak mógł to swoje panowanie, wolność i wspaniałość sprzedawać, aby potem sługą być obcego, to, moi panowie zawsze mi pozostanie zagadką, i naprzód wiem, że umrę, a nie doczekam się rozwiązania, tej zagadki.

Szlachta została zawstydzona, a hrabiny serec radością się napełniło, bo jej mowa sprawiła pożądany skutek, gdyż burzliwa sprzeczka rozpoczęła się między szlachtą a Moskalami, w czasie której hrabina miała sposobność nieznanie podmawiać starostę.

— Niechaj więc pan pod żadnym warunkiem nie odstępować od swego prawa; jeżeli mię oddasz w ręce Moskali, to stracisz nie tylko nagrodę za moją głowę, lecz nadto będę się starała wszelkimi środkami, umocnić Moskali w podejrzeniu przeciw niemu! —

Pan starosta zagryzł wargi i przystąpił z całą gorliwością do walki. Suwarów jednak, chociaż był powodem sprzeczki, nie mieszał się w nią, i tylko pozostał niemy świadkiem; gdy jednak całe to grono wpadło w zapał i rodrażnienie, widział się być zmuszonym położyć koniec tej sprawie, i odezwał się:

— Moi panowie! zdanie to, że prawo do nieprzyjaciółki naszej carowej, przysługują tylko Rosyanom, napotkało na opór; zostawmy tę sprawę do rostrzygnięcia wyższej władzy. Mógłbym się wprowadzić powołać na tajemny reskrypt królewski, który panu staroście dobrze znany, i któryby tę sprawę rozstrzygnął na korzyść naszą, lecz nie chcę pomiędzy sprzymierzonymi wzbudzać niepotrzebnych zatargów. Aby więc dogodzić obu stronom,

poslemy całą tą rzecz do Warszawy. Zanim od ks. Reppina przyjdzie odpowiedź, niechaj tymczasem hrabina pozostanie pod opieką pana starosty. On zaś swą głową nam ręczy za osobę i życie uwięzionej. Zdaje się, że będzie tym ostrożniejszy, poznawszy dokładnie dowcip i podstęp tej pani. Zaś podchorąży Goliaków odjedź jutro rano z odpowiednią depeszą.

Obie strony zgodziły się na ten wyrok. — Starosta posłał po burgrabiego i po ludzi zbrojnych, aby hrabinę odprowadzili do więzienia zamkowego. Na znak dany opuścił Jodlicki nieznacznie salę, cokolwiek wcześniej, aby czekać na hrabinę w kurytarzu. Hrabina, prowadzona pod strażą, ujrzawszy Jodlickiego rzekła głośno i z przycekiem do burgrabiego: los mój rozstrzygnięty zostanie w Warszawie; czy zaś wcześniej czy później, zależy to będzie jedynie od wyjazdu podchorążego Golikowa!

Jodlicki zrozumiał o co rzecz idzie. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Wywiezienie pod eskortą żandarmów do twierdzy Bobruyska ks. administratora Białobrzeskiego, skazanego na rok więzienia, jest czynem dokonanym. Zachodzi teraz pytanie jak się pogodzi z tym czynem układy dworu Petersburgskiego z Rzymem, których treścią jest, przywrócenie nuncjatury papieżkiej w stolicach Rosji i Polskiej, tudzież warunek sine qua non, wypuszczenie z więzień i z Syberji duchownych katolickich.

Już samo mianowanie księdza Felińskiego, wnuka autora pieśni „Boże coś Polskę” *) na stolicę arcybiskupią w Warszawie, daje nam rękojmią, że ojciec święty pragnął położyć koniec nadużyciom rządu rosyjskiego tak względem duchowieństwa katolickiego jako i narodu polskiego. Wiadomo bowiem że lubo wybór areypasterza dokonany został w Petersburgu, był on jednak poparty w Rzymie przez dobrze myślących Polaków i spodziewać się należy że przykład arcybiskupa Fiałkowskiego i administratora Białobrzeskiego będą dlań skazówką, do spełnienia wielkiego posłannictwa, jakie nań wkłada Rzym a jakiego się po nim spodziewa cały naród.

Rosji chodzi o jak najspieszniejsze otwarcie kościołów w Warszawie, bo bez tego nie mogłaby przeprowadzić choćby najdrobniejszych reform w Królestwie. Areypasterz nawzajem wiedzieć winien jak dalece może być powolny temu życzeniu i pod jakimi warunkami ma otworzyć bramy świątyni. —

Ojciec święty w piśmie do cesarza Aleksandra, domaga się łagodniejszego postępowania z Polakami — domaga się swobody dla kościoła i duchowieństwa. Przyszły arcybiskup warszawski — wie pewno o tych układach między Rzymem i Petersburgiem; jeśli zatem główną onych podstawą ma być uwolnienie duchownych z cytafell i powrót ze Syberji — tedy księdza administratora Białobrzęski nie może pod żadnym warunkiem obejść domagań się Ojca świętego, bo inaczej minąłby się ze swoim powołaniem i zachwał już w samych początkach to zaufanie jakie całe duchowieństwo i naród polski w nim pokłada.

*

Jeszcze słowo o podziale Galicji. Jeden z korespondentów „Czasu” statystycznie dowiódł, jak zbytecznym i niepotrzebnym jest podział Galicji. Uważa on ruch przemysłowy każdej prowincji jako normę dochodów państwa, i zestawia dochody jakie przynoszą Galicja i Czechy. Oba te kraje, mając równą prawie ludność, stanowią jednak wielką różnicę w dochodach, które z podatku konsumpcyjnego, cła, tytoniu, stępla, taksy i drogowego wynoszą w Czechach rocznie 30,475.467 złr. gdy zaś Galicja przynosi zaledwie 12,365.370 złr. — co zarazem jest jasnym dowodem wyższości kultury i ruchu przemysłowego w Czechach niż w Galicji; nie okazała się jednakże potrzeba podziału Czech na dwa administracyjne okręgi — pomimo że przy większych dochodach jest większa ilość spraw do załatwienia i łatwiejsza możliwość poniesienia większych wydatków, jakie za sobą podobny podział pociąga.

Wniosek ztąd wypada, że podział Galicji nie jest wynikiem potrzeby lub wymagalności interesów krajowych, lecz jakichś

innych widoków, które pewno za pośrednictwem sejmu zostaną wyjaśnione i do wiadomości publicznej podane.

*

Łukasz Wukałowicz, wojewoda zubezycki, nie umiejący ani czytać ani pisać, powziął myśl zesłej jesieni, wyswobodzić Heregowinę z pod jarzma tureckiego. — Co za olbrzymie zadanie na jednego człowieka — bez wiedzy — bez środków materialnych — bez sprzymierzeńców, jedynie uczuciem wolności i miłością ojezyczny powodowanego!..

W tym celu postanowił on zdobyć sobie pozycję pomiędzy granicą austryjacką i Trzebiśnią — a Turkom w Heregowinie odciąć wszelki przystęp do morza adryatyckiego. Zamiar ten udał mu się zupełnie a od czterech miesięcy Wukałowicz jest panem wszystkich pozycji tego terytorium.

Nie umiejąc sam czytać, trzyma sobie sekretarza, dość wykształconego Serba, Michała Zęga, a swoje wojsko urządził dość dobrze i podzielił na dziesiątki i sotnie. Dziesiątnicy i sotnicy, są główne stopnie oficerskie, zaś Łukasz sam i Bacewicz jego spólnik, są naczelnymi wojewodami, a ich głównym doradcą jest archimandryta Nicefor.

Na zapytanie uczynione Wukałowiczowi, czyli po dokonaniu zwycięztwie zamysła stać się panującym Heregowiny, odpowiedział „przede wszystkim pragnę wolności Serbów — a jeśli się walka powiedzie, wiem o tem, że mi naród wynagrodzi tę zasługę — jednak księciem być nie chcę.”

Tymczasem jest on najwyższym sędzią — rozdaje stopnie oficerskie, degradowe, a karze tylko grzywną lub śmiercią.

Posłuszeństwo, obyczajność i religia są nader strzeżone. Co niedziela odbywa się nabożeństwo — a on sam wybudował kapliczkę niedaleko Zubezy i opatrzył sygnaturką. Na jego domie powiewa serbski trójkolorowy sztandar z krzyżem w środku.

Gdzie tylko występuje do walki, Turcy nie mogą mu stawiać oporu — prowadzi on swoich z nieprzyzwyczajoną siłą w ogień. Ma teraz lat 40, jest średniego wzrostu, silnej budowy ciała, przyjemnego oblicza, uprzejmy w obejściu, waleczny w boju.

Z nadchodzącą wiosną, ma on zamiar wraz z Bacewiczem, uderzyć na Turków, o skutkach walki, uwiadomimy czytelników naszych. —

*

Projekt kolei żelaznej mającej łączyć Galicję z Węgrami staje się coraz prawdopodobniejszy. Wydział techniczny opracowuje obecnie plany do tej kolei, która weźmie swój początek w Tarnowie, skierować się ma nad prawy brzeg Dunajca, ze stacją w Nowym Sączu — dalej doliną Popradu ze stacją w Muszynie — wręście idąc przez Karpaty i Kotlinę Hernadu, połączy się w Preszowie z koleją nadcaisańską.

*

Cech szewski w Paryżu, przesłał Garibaldiemu w znak hołdu — parę butów. Garibaldi wystosował do nich dziękiźny pismo następującej treści: „Kochani przyjaciele!.. Parę pięknych butów — któreście mi przysłać — raczyli otrzymałem i mam to przeczuć że je nosić będę w dzień zwycięztwa ludów. Jestem wam bardzo wdzięczny za ten piękny podarunek a mianowicie za tę oznakę, która jest wynikiem dusz szlachetnych i wolnych.”

Kaprera d. 10. stycznia

Wasz życzliwy

G. Garibaldi.

*

Do Bukarestu zwołany został, parlament połączonych księstw naddunajskich na dzień 25. stycznia b. r. obradować on będzie o gwardji narodowej, budżecie i środkach komunikacyjnych a mianowicie o związku z kolejami galicyjskimi.

*

W Jassach, dnia 14. stycznia o godzinie 5 z rana, uczuć się dało gwałtowne trzęsienie ziemi, a jak ogólnie przypuszczają — było ono skutkiem wybuchu Wezuwiusza, którego wstrząśnienia — czuć się już dały w kilku miastach Europy.

*) Ks. Feliński liczy dopiero lat 38.

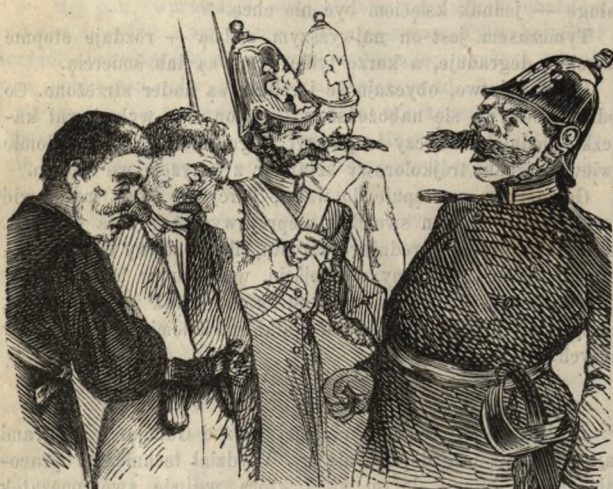
W czasie stanu oblężenia w Królestwie.



Wścigi żandarmów za rogatywkami chłopskimi.



Stawienie winowajców przed sądem wojennym.



Wykonanie wyroku na rogatywkach przez nierogaciznę.



Z rogatywek — czapki ośmiokątne!...

Od Redakcji.

Sprawa procesu prasowego, jaki wytoczono redaktorowi „Postępu” z powodu artykułu, na mocy którego tenże początkowo przez organa bezpieczeństwa i prokuratorją cesarską o **zbrodnię stanu** obwiniony a po dojrzałym rozważeniu przez sąd kryminalny do kategorii „zaburzenia porządku publicznego“ (§. 65 kodeksu karnego) zaliczony został, będzie w połowie przyszłego miesiąca do stanowczego rozstrzygnięcia przed sąd publiczny stawiony.

Wiedeń, dnia 24. stycznia b. r.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 zhr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ zhr. (3rub.) ćwierćrocznie 2 zhr. W w.ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po **zniżonych cenach**: **KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zhr. (2 tal.) **Kosciuszeko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zhr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 zhr. — Rok II. 4 zhr. — Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z tłoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.